№ 169. Warszawa, Niedziela 16/28 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z p[illegible] 12 (złp. 80 [illegible] 3 (złp. 20) [illegible] taż sama [illegible] prowincji w [illegible]twie, [illegible]daniem rs. [illegible] nie [illegible]wartalnie z [illegible] koperty.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Michała Archanioła. Wschód słońca o g. 5 m. 58.—Zach. o g. 5 m. 42. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny Cesarski, z dnia 26 Sierpnia:

Koniuszy dworu książę *Czetwertyński*, mianowany został wielkim koniuszym.

Koniuszy dworu hr. *Wielhorski* 2, p. o. mistrza dworu J. C. W. Wielkiej Księżnej Marji Mikołajewnej, mianowany został wielkim mistrzem dworu Cesarskiego.

Łowczy dworu hr. *Gudowicz*, mianowany został wielkim łowczym dworu Cesarskiego.

Rzeczywisty radca tajny hr. *Potocki*, mianowany został wielkim mistrzem dworu Cesarskiego, przy zachowaniu godności członka rady Państwa.

Radca tajny *Tęgoborski*, członek rady Państwa, mianowany został rzecz. radcą tajnym.

Radca tajny senator *Norow*, minister oświecenia rodowego, członek rady szkół wojskowych, mianowany został rzecz. radcą tajnym, przy zachowaniu swych obowiązków.

Szambelan hr. *Uruski*, marszałek szlachty gub. Warszawskiéj; oraz radcy stanu: *Raselli*, starszy urzędnik kancelarji sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego, i *Małkowski*, starszy urzędnik w komisji przygotowawczéj do rewizji i ułożenia praw tegoż Królestwa, mianowani zostali rzeczywistemi radcami stanu. Radca koleg. *Ordyłowski*, p. o. pomocnika starszego urzędnika tejże komisji, mianowany został radcą stanu.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOSCIWIEJ dozwolić raczył wychodcom polskim Hipolitowi *Młochowskiemu* i Felixowi *Gołońskiemu* vel *Gołowskiemu*, powrócić do kraju, na zasadach ukazu NAJWYŻSZEGO z d. 15 (27) Maja r. b.

Przegląd Tygodniowy.

Polacy grzeczniejsi dla dam od innych narodów.—Apoteoza bab wszelkiego rodzaju. — Warszawa miastem portowem. Spekulacje niemieckie.—Pewny sposób zarobienia pieniędzy.—Jak uzdrowić ból zębów. — Najpewniejszy środek przeciw cholerze.—Jaka cena takie wdzięki.—Goście w Warszawie.—Warszawa w Ostendzie.—Katarynki i fortepiany.

My Polacy jakkolwiek często dawniéj i teraz jeszcze uważani za barbarzyńców przez zachodnich greków niemieckich i francuzkich, moglibyśmy jednak pod wielu względami służyć im za wzór do naśladowania. Naprzykład nie daléj szukając, poszanowanie dla płci pięknéj, które gdzie indziéj angielską modą przeradza się na zrównanie praw, a więc wygaśnięcie tak zwanéj galanterji, w nas dochowało się jeszcze w całéj sile swojéj. Możemy to niezbitemi dowieść dowodami.

Nie sztuka szanować kobiety młode i ładne i grzecznym być dla nich. Każdy to potrafi działając dla własnego interesu bo i jemu z tém lepiéj. Ale przychodzi wiek, w którym kobieta utraca wszystkie swoje wdzięki, stanowiące w zwykłych światowych przekonaniach największy urok dla niéj i spada z tronu na którym królowała. Zapominamy wówczas że tę Pandorę utworzył Wulkan i Minerwa, a wszyscy Bogowie składali się na jéj doskonałości, a pamiętamy tylko, że przyniosła z sobą na świat owo fatalne pudełko z którego wszystko złe zsypało się na ludzkość. Przypomnienie o tém nieszczęsném pudełku, o przodkowaniu na drodze do grzechu, zacierało się dla nas, w powabach młodości, w pociągającym wyrazie twarzy, w czarownym uśmiechu, w oczach malujących na przemian uczucie i zapał. A teraz czytamy je w posiwiałych włosach, w każdéj zmarszczce bruzdującéj twarz, która utraciła swój wyraz zachwytu, we wszystkich szramach jakie czas niszczyciel wyrył na pięknym poprzu ciała. Owóż zachodnie narody uważając się za ucywilizowańsze od nas, w tym smutnym perjodzie przeznaczenia kobiecego, odstępują bóstwa które czciły przed chwilą, ustawiają inne posągi na ołtarze których one były ozdobą, i do wyrazu s t a r a k o b i e t a, we wszystkich swoich narzeczach, przywiązują jakieś znaczenie wstrętu, zlodowaciałości, od którego trudno im się uchronić. W naszym zaś języku wyraz s t a r a k o b i e t a, pospolicie b a b a otoczony jest aureolą czci i poszanowania. B a b y w tysiącu okoliczności naszego życia przeważne i bardzo zaszczytne zajmują miejsce. Po wsiach uważane są one za najmędrsze z całéj gromady; przypisują im i słusznie poniekąd znajomość różnych tajemnic lekarskich; one mają na wszystko radę, znają się na ziołach, potrafią zamawiać choroby, a nawet jak lud utrzymuje tajnie czarodziejskiéj sztuki nie są im obcemi. B a b a podług mniemania naszych wieśniaków okazała się nieraz mędrszą od szatana z wielkiém jego upokorzeniem, i potrafiła do końca przyprowadzać sprawy, w których nawet sam stary wróg ludzkości uradzić nie mógł.

Daléj znów, te co stanowią chlubę naszych gospodyń, odwiecznie będące u nas w użyciu na największą świąteczną uroczystość w roku ciasta, którym żaden kunszt kucharski nic równie smakowitego nie utworzył, nazwano dla zaszczytu b a b a m i. Loiczność języka dowodzi tu, jak muszą być szanowanemi te, których mianem uczczono najbardziéj ceniony przysmak.

Nakoniec b a b i e l a t o czyż nie jest bardziéj przekonywającym czci téj dowodem? Jest to najpiękniejsza u nas pora roku, wolna od zbytnich upałów, słot i zimna; w któréj przy niezmiernéj pogodzie korzystamy ze wszystkich darów dostałéj jesieni. B a b i e l a t o jest zenitem i ozdobą przyjemności całego roku, tém więcéj cenione, że po niem już bez restrykcji następuje zima wraz ze swym mroźnym i słotnym orszakiem, i dla tego właśnie że ta pora jest tak cenioną, nadano jéj powyższą nazwę, żeby złożyć hołd winny dekadencji pięknéj połowy rodzaju ludzkiego.

Owóż znajdujemy się właśnie teraz w téj tak

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Na oko nie była to wcale figura heroiczna.— Mały, gruby, czarny, ciężki i niezgrabny, z twarzy wyglądał na starą włoską karykaturę, z postawy na pragskiego rzeźnika, w towarzystwie chodził jak okradziony, ale przy pracy dopiero i u dzieła poznać go było można lepiéj. Niezgrabne rysy rozjaśniały się jakby cudem. oblicze umiało wypięknić, zapalało się oko pod brwią nawisłą, rozprzestrzeniało czoło, otwierały usta, nabierał siły w mowie, energji w ruchach, i przeważnie działał na otaczających, zmuszając ich do podzielenia swego przekonania. Nie ustąpił nikomu w świecie gdy szło o prawdę, nie oszczędzał niczyjéj miłości własnéj, nie targował się z sumieniem — z drogi nikt go zbić nie potrafił, ani wymódz uległości kosztem przekonań, lub tylko pobłażania złemu. Trzeba go było przyjąć jak był lub całkiem nie zaczepiać.

Z takiemi usposobieniami, do pięćdziesięciu kilku lat różne przechodząc koleje, zawsze spodziewając się czegoś dorobić większego, ostatecznie Manusiewicz ledwie uciułać potrafił około sześciudziesiąt tysięcy złotych, i za te maleńki kupiwszy folwarczek, usiadł odpoczywać. Ale i tu mu pokoju nie dawano, a usłużny był, uczynny i litościwy przy swéj szorstkości powierzchownéj jak nikt, a z nawyknienia do pracy, szukał zajęcia i sam się na nią nastręczał. Los szczęśliwy posadził go niedaleko Porzecza i poprzyjaźnił z tym domem, pokochał staruszkę panią Solską, która mu po sąsiedzku nieraz dopomagała do gospodarstwa, z Rotmistrzem żyli jak bracia, dzieci, sieroty niemal jak własne uważał, szczególniéj Anusię, gotów będąc ostatkiem sił i grosza, pracować dla nich i bronić ich.

Po śmierci pani Solskiéj raz czy dwa już był w Porzeczu, ale że nigdy nic za radę i pracę przyjąć nie chciał, a miał zawsze co czynić w domu gdzie się ledwie niedostatkowi opędzał, żywiąc ubogą rodzinę którą przy sobie utrzymywał, Michał i Anna nieśmieli się do niego udawać i czas mu zabierać. Teraz dopiero gdy Rotmistrz wzkazał potrzebę powołania Manusiewicza, zarazem uczciwego izdatnego człowieka, do rozpoznania ogólnego stanu interesów i zawyrokowania o nim, Michał go listem do Porzecza zaprosił.

W parę godzin stary siadłszy na bryczkę i uzbroiwszy się w dwie pary okularów bez których stąpić nie mógł, bo oczy miał zmęczone, ochotnie i żwawo pospieszył na wezwanie.

XXX.

Od dwóch dni obrzucony papierami, okrywszy czoło umbrelką zieloną, Manusiewicz siedział zamknięty w osobnym pokoiku, do którego nikogo nie wpuszczał, gdyż miał tę wadę, że sobie roboty nie dawał przerywać, i nachodzących go nie w porę, czasem nawet trochę niegrzecznie odpędzał. Zrana po kawie szedł zaraz do kancelarji, pisał i czytał do obiadu, po obiedzie zdrzemnąwszy się, powracał znów do herbaty tylko i na wieczerzę dopiero schodził do salonu okulary do futerałów pochowawszy. Ale dotąd nikt na jego twarzy poczciwéj, zamyślonéj, zwykle smętnéj i nachmurzonéj poznać nie mógł co tam się z rozpatrzenia papierów pokazywało. Wzywany do niektórych objaśnień Michał, an-

miléj porze roku, i tém więcéj się nią zachwycamy, im mniéj właściwe lato dopisało nam w bieżącym roku. Wszystko się nam uśmiecha, żywność tanieje, Warszawa zadowolona z siebie i z drugich, a nawet Wisła zaopatrzyła się jakoś w większy zasób wody, i dozwoliła statkom parowym rozpocząć na nowo tak dawno już przerwane podróże.

Tymczasem ten długi spoczynek parowéj żeglugi, nagromadził pod miastem naszem niezmierną ilość berlinek, które jak żółw z bajki wyprzedzający zająca, nie lękając się w powolnym biegu swoim wszystkich przeszkód, groźnych dla ich mechanicznych współzawodniczek, odbyły z Gdańska liczniéj nad zwykle, perjod swéj ociężałéj drogi handlowéj. Przechadzający się w obecnéj porze po nowym zjeździe, mogą mieć istne złudzenie portowego miasta, bo w tych dniach, tylko w pobliżu téj drogi, naliczyliśmy samych nie zwiniętych masztów tych handlowych statków przeszło sześćdziesiąt. Jest to spora ilość jak na żeglugę Wiślaną, i dawno już nie widzieliśmy tak zasobnéj floty. Ale nie dość na tém, panowie berlinkarze odgrażają się, że i oni wkrótce przydadzą swoim statkom zębate koła i kotły parowe, i potrafią stanąć do wyścigu z naszémi parowcami.

O ile nam nawet wiadomo, potworzyły się w Gdańsku towarzystwa zamożnych berlinkarzy, w celu przywiedzenia do skutku tego zamiaru, i wkrótce mają się ukazać pod Warszawą takie statki z flagami zagranicznemi. Konkurencja przez to wzmoże się, a na konkurencji ogół zyskuje zawsze. Nie wątpimy jednak, że nasza żegluga wyjdzie zwycięzko z tych zapasów.

Już to w tém nie tajemnica, że gdzie idzie o spekulację, tam żywioł Germański nie da się nikomu wyprzedzić. Daje się to spostrzedz, w najdrobniejszych rzeczach, najmniéj jakby się zdawało temu dążeniu podlegających, czego niedawno w Warszawie widzieliśmy świeży przykład. Pewien fotograf zajmujący się z zamiłowaniem swoją sztuką, napotkał w tych dniach w pewnym zakładzie księgarskim, dziełko napisane w języku niemieckim p. t. „Fotografja na stali, kamieniu, miedzi i. t. d.“ przez dra G. Kessler. Na dziełko to bardzo niewielkiéj objętości, bo tylko sto kilkanaście stronnic zawierające, oznaczoną była cena stosunkowo bardzo znaczna, bo wynosząca do 8miu złp. Tytuł zachęcający, bo tego rodzaju nowe odkrycie, mnóstwo praktycznych może mieć użytków, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie drzeworytników prawie nie ma, a przy ciągłych pochopach do wydawania dzieł illustrowanych, coraz więcéj czuć się daje potrzeba, wprowadzenia i upraktycznienia téj części sztuki w kraju naszym. W zwykłych okolicznościach kupujący może przebiedz kartki dziełka, powziąść wyobrażenie o jego treści i przekonać się czy mu się zda na co. Ale w tym razie nie można było tego uczynić, całe bowiem dzieło, oprócz nader szumnéj przemowy, opieczętowane było starannie, z tém nadmienieniem na wierzchu okładki, że odpieczętowane egzemplarze już nie przyjmują się. Trzeba więc było kupić kota w worku, i wyobraźcie sobie zdziwienie naszego fotografa, kiedy przyniosłszy swój skarb do domu, i odpieczętowawszy tę tak stosunkowo drogo opłaconą tajemnicę, znalazł tam same wyciągi i tłumaczenia z zacytowaniem źródeł z Cosmosa, oraz z kilku innych perjodycznych pism francuzkich i niemieckich, i to z nienajświeższych numerów, bo z lat 1855 i 1854. Wszystko to były opisy pokuszeń bardzo dobrze znanych każdemu, kto chociaż cokolwiek zajmuje się fotografją, i tylko widoczną jest rzeczą że spekulant niemiecki nie zadając sobie wielkich trudów, użył opieczętowania książki, jako nowego sposobu bezczelnego wydrwiwania pieniędzy od kupujących.

Mniejsza już że nasi zaodrzańscy sąsiedzi pertraktują z powodzeniem sztuczki tego rodzaju, ale w tych dniach ze wstydem przekonaliśmy się że jeden z naszych rodaków użył podobnegoż podstępu. Wpadła nam świeżo w ręce książka świeżo wydana w Poznaniu w drukarni p. Rejznera, pod tytułem: „Pewny sposób, jak można w krótkim czasie wiele pieniędzy zarobić, a przytem wiele wydatków w gospodarstwie oszczędzić, skarbiec prawdziwy wydany przez p. J. S.“

Wyznacie, że w naszym dukatowym wieku, najpewniejszy sposób zarobienia pieniędzy i oszczędzenia wydatków, odkrycie środka zaspakającego dwie najgłówniejsze obecnie wady ludzkości, chciwość i skąpstwo, ważnym jest bardzo wypadkiem. Ale takie tajemnice nie udzielają się darmo; i na wzór owego fotograficznego niemieckiego dziełka, wszystkie exemplarze książeczki o któréj mowa, były również opieczętowane, i z podobnemże co na tamtéj ostrzeżeniem na okładce. Rozcinamy skwapliwie exemplarz, błogosławiąc autora, który za nędzną cenę czterech złotych. staje się dobroczyńcą tylu indywiduów i znajdujemy, zgadnijcie — co?— Oto zbiór różnych przepisów i tajemnic gospodarskich, jak np. podrabiać wino za pomocą kubeby, kwasu siarczanego i wroniego oka, jakim sposobem preperować skwaśniałe piwo, żeby się pić dało, jak wywabiać plamy z sukien za pomocą spirytusu i salamoniaku, a nareszcie jakim sposobem zapobiedz bólowi zębów przez wyjęcie z nich wszelkich mięsnych lub innych pozostałości drewienkiem kończatem lub innem narzędziem. Najwięcéj nam się tam podobał niezawodny sposób przeciw cholerze, który dla użytku naszych czytelników, nie wymagając od nich owéj opłaty czterozłotowéj którą my uiściliśmy, przepisujemy w całości.

Trzeba mówi autor:

1) Zachować mierność w jedzeniu i piciu, chociaż z drugiéj strony konieczną jest nam pić i jeść bo inaczéj można umrzéć z głodu.

2) Miernie ciepłe suknie, ale jak zimno trzeba wziąść cieplejsze

3) Wełniane podeszwy przysypane 1 lub 2 granami tłuczonéj kamfory, które włożyć trzeba w trzewiki lub buty, w czasie wilgotnego powietrza, lepiéj jednakże mieć kalosze, lub buty na korkach.

4) Dziesięć do dwudziestu ziarnek jałowcu nosić zawsze w kieszeni i połykać co jedna, dwie lub trzy godziny, pożute albo nie pożute, kto jednak nienosi jałowcu, może się bez tego obejść.

5) Codziennie myć się zimną albo też letnią wodą.

6) Zmieniać pościel i czyścić odzież.

Autor dodaje, że przy zachowaniu tych środków można uniknąć cholery, chyba że komu już przeznaczono umrzeć z téj słabości.

Warszawa nie wysila się wprawdzie na tak użyteczne wydania jak Poznań, ale za to niektóre książki do bardzo niskiéj ceny dochodzą u nas, Niedawno mieliśmy wydanie Marji Malczewskiego Frühlinga po 25 gr. pol. egzemplarz, obecnie p. Bernstejn, zrobił nakład tegoż poematu, po cenie gr. pol. 20 i w dodatku ozdobił je litografowaną ryciną Marji; wprawdzie rycina nie szczególna i każdy oglądający ją dziwi się jak Wacław mógł się kochać w takiéj karykaturze, ale za 20 groszy trudno żądać bardzo nadzwyczajnych wdzięków. Inny księgarz nabył niesprzedany nakład ramotek ś. p. Wilkońskiego, które niegdyś po 15 złp. tom były rozkupywane, u obecnie po dwa lub trzy złote sprzedają w jego handlu.

Donosiliśmy już o pobycie w Warszawie pana Władysława Syrokomli, teraz mamy sobie za obowiązek donieść, że bawi tu od kilku dni pan Mejer, były rektor akademji Krakowskiéj, obecnie profesor tamże, którego nauka i zasług, znakomite mu w gronie uczonych polskich wyrobiły stanowisko. Deotyma wraca za parę dni, Statler bawi dotychczas jeszcze; portret pana Szembeka już prawie ukończony, w kilku zaledwie posiedzeniach artysta potrafił nadać biustowi uderzające podobieństwo i niezmierny wyraz życia. Widzieliśmy także u p. Stattlera fotografje większych jego prac za granicą dokonanych, a

---

badający go poufale Rotmistrz. nic się dowiedzieć nie umieli, Manusiewicz zbywał ich niekiedy zżymając się niecierpliwie.

— A! poczekajcież! poczekajcie... nie razem Kraków zbudowany, co ja wam powiem, ja sam jeszcze nic nie wiem... Co mam darmo banialuki prawić... dajcie mi czas... ja tak w chwili pochwycić nie mogę wszystkiego, stary jestem maruda...

Nic nie mówiąc i nie dając poznać po sobie co myśli, pracował mecenas tydzień, dopytywał, spisywał, sprowadzał, dochodził, jeździł po folwarkach, posyłał do akt, nareszcie w sobotę wieczorem po wieczerzy gdy się rozchodzili z salonu, kiwnął nieznacznie na Rotmistrza i w milczeniu prawie przez dziedziniec poprowadził go z sobą do mieszkania.

Rotmistrz pospieszył niespokojny trochę.

— No, rzekł zawsze gorąco kąpany — nie piecz że mnie już stary na wolnym ogniu — juściż do téj pory wiedzieć musisz.

— Właśnie mój Rotmistrzu, potom cię i wezwał, żeby z tobą rozmaicie pogadać.

— Choćby głupio, abyś raz przecie gębę otworzył...

— A! jak głupio, to lepiéj milczyć, rzekł uśmiechając się smutno ormjanin — posłuchajże no stary, dodał ciężéj i podchodząc do niego — tu nie ma co w bawełnę obwijać... nie dobrze jest...

— No, a cóż tam złego!

— Rozpatrzywszy się, rozliczywszy, rozmyśliwszy, rozrachowawszy wszystkie sperandy, ot dzieciom nie wiele zostaje. Mogąc one kawęczyć i powoli się wypłacać wierzycielom, bo im tam nikt dokuczać nie będzie i kredytby znalazły, ale na to życie stracą w niewoli, i trudno jeszcze żeby się oczyściły. Majątek duży, ale w trzech częściach cudzy... jak to im powiedzieć? zgryzą się bardzo biedne dzieciaki..... jak myślisz?

— A juściż nie powiem żeby im było miło — odparł Rotmistrz, ale Michał i sam czuł że coś koło nich nie najlepiéj, kiedy asindzieja wzywał. On i Anna przygotowani są na wszystko! Nie juścić jednak i Porzecza się im wyrzec przyjdzie?

— Porzecza samego, nie wiem, rzekł Manusiewicz, ale reszty majątku pewnie, jeśli chcą pokoju i swobody.

— Oddać w cudze ręce ten kątek ziemi, ukochany, z tyłą dla nich drogiemi pamiątkami, bardzoby było boleśnie... rozdzielić się z ludziskami do których są przywiązani, to trudno pomyślić...

— Mogłoby im też Porzecze zostać, rzekł Manusiewicz powoli... Zresztą, słuchajno Rotmistrzu, jeśli się chcą zaprządz do niewdzięcznéj pracy i życie oddać dla zatrzymania przy sobie całéj majętności, jeśli Michał zechce poszukać bogatego ożenienia i zaprzedać się za kilka kroć... jeśli się wyrzecze artystycznéj swéj żyłki, ekonomować postanowi i rachmistrzować, ha! ha! — któż wie, choć to niebezpieczny azard ale za lat dwadzieścia wyrobić się mogą.

— E! to już djabła warto, zawołał Rotmistrz, rada nie waszecina... co im potem! Byle im kątek został, a chleba kawałek spokojny, dzieci nie będą żądać więcéj. Porzecze taki warte do dwóch kroć z towarzystwem.

— Tak, z remanentami zostanie im sto kilkadziesiąt tysięcy, odparł Manusiewicz, ale to nie dosyć wyrzec się kilku folwarków, trzeba będzie zmienić trochę za pański tryb życia, służbę zmniejszyć, na szlachecką zejść tradycję i wyrzec tego państwa, do którego może przywykli.

— Gdzie zaś! oburzył się stryj — a to chyba ich nie znasz — byleby mieli przytulisko dla siebie i kawałek chleba skromny, którymby się

które potrafiły zjednać młodemu artyście znakomite już imię, w wieku w którym drudzy zaczynają się dopiero uczyć.

A teraz wartałoby wam donieść trochę Warszawskich nowin z Ostendy, bo tam obecnie znajduje się najliczniejsza reprezentacja spółrodaków naszych.

Owóż dowiadujemy się że o n i, a mianowicie o n e nie zasypiają tam sprawy. Damy nasze stroją się bardzo, panuje między niemi ogólne zadowolenie, i spokojna ufność w najpomyślniejszy bieg życia. Balów było kilka, dwa z nich wydawali polacy, bilety wynosiły po 15 franków od osoby. Więcéj tam wprawdzie wybitniała strona idealna, to jest taniec i zabawa, niżeli materjalna, to jest jedzenie i picie, a gospodynie zajęte zbytnie same tańcem, nie mogły jakoś temu zaradzić. W ogóle jednak i na tych balach, i w całém życiu tamecznem przebijało się trochę za wiele koteryjności, co jest wielką wadą w ludziach jednego plemienia znajdujących się na obcym gruncie.

Tymczasem kiedyśmy już wyszli za granicę Królestwa donieść musimy, że we Wrocławiu wyszło bardzo chwalebne rozporządzenie, które bogdajby mogło być naśladowane w innych wielkich miastach Europejskich, a mianowicie u nas. Zakazano tam katarynkom grywać przez cały dzień na ulicach, a tylko od 10éj do 11éj w nocy, mają one dozwoloną sobie koncertową godzinę. Przytém naznaczeni są dozorcy mniéj więcéj znający się na muzyce, którzy będą przedstawiali do kary katarynki grające fałszywie. Jakby to było pożyteczném, żeby u nas niedozwolono kaleczyć całemi dniami, — wyjątków z oper i znajomych śpiewow, przenoszonych najniefortunniéj na rejestr katarynkarzy. A gdyby rozporządzednie podobne mogło być zastosowanem do różnych pretendentów i pretendentek muzycznych, exercytujących się całemi dniami po wszystkich ulicach i domach, — i rozbudzających echa uliczne, sonetami Czernego i Haslingiera; miasto mogłoby odetchnąć swobodnie. Dowiedzionem jest, że w naszych czasach mocno zagęszczone choroby nerwowe, pochodzą od rzucania się młodych pokoleń do muzykalności, którą każden, a szczególniéj każda uważa sobie za obowiązek i należy się lękać, że jeżeli tak daléj pójdzie, to więcéj będzie fortepianów w naszem mieście, aniżeli pokojów do pomieszczenia ich. Ongi na dźwięk lutni Amfiona powstały kamienie i głazy, teraz chyba kadłyby się spać, tak im musiała zbrzydzić się już muzyka.

Korrespondencja Kroniki.

Z Łowickiego.

Kto zna *Senatorską zgodę* Wincentego Pola, pamięta zapewne przygodę pana Krupy, jak wybrał się do Rzymu skarżyć na biskupa, i jak po kilku tygodniach podroży, znudzony długą drogą, odezwał się wreszcie Andrzéj woźnica:

„Ba daléj, daléj jechać — jechać wreszcie nudno,
Ale to przecie panie policzyć nie trudno,
Choćby tu po węzełkach ot na moim biczu
Że za cztery tygodnie jest jarmark w Łowiczu.
Ta na święty Baztłomiej wielki targ na skopy,
Bá i siew też, czy same mają począć chłopy?"
— „Oj siéw i skopy!" rzecze z cicha sobie Krupa,
Niechaj tam Bóg ma w swéj opiece biskupa!
A kto tam skopy sprzeda, a kto tam zaorze?
Dobrze radzisz Andrzeju, nawracaj nieboże!"

Od tego bodaj czasu zachowała się dotąd w nieodrodnych JMość pana Krupy potomkach niezachwiana i stateczna dla Łowickiego jarmarku miłość. Jak szerokie królestwo, ciągnie szlachta i nie szlachta na św. Mateusz do Łowicza z końmi i bez koni, z owcami i po owce, z potrzeby i bez żadnego interesu, żeby tylko szewronu wiernéj służby nie postradać. Konie i kompanja słusznie dotąd między nami trochę dawnego powabu zachowały, i bodaj długo tak jeszcze pozostało, bo dobrze zawsze ludziom się zbliżyć, znajomości zawiązać, i pamięci przypomnieć.

Dobry więc stary Łowicz i stary jarmark, tylko, tylko.... żeby się nie zaludniał osobami i nie otwierał pola zabawom, których poczciwe dawne zwyczaje nie znały.

Jak każda rzecz na świecie, ma i jarmark Łowicki mniéj i bardziéj świetne chwile. Tegoroczny do mniéj pamiętnych należy, mniéj interesów załatwił i mniéj osób zgromadził. Bo też od przeszłego ś, Mateusza ubyło kilka osób sędziwych, które *more antiquo* lubiły tu zjeżdżać dla spraw różnych i spotkania się ze znajomymi, a przynosiły z sobą uprzejmą powagę, swobodną wesołość i nieocenioną fantazję, które między nimi do rozjaśnienia chwili wystarczały, kiedy dziś tak trudno w młodszém pokoleniu ich doszukać. Śmierć zasłużona te szeregi przerzedziła, innych choroby i oddalenie wstrzymały.

Z powodu wielkiego upadku owiec w dwóch poprzednich latach, liczba ich na jarmarku była daleko mniejsza niż zwykle, a ceny wysokie. Bydła rogatego wcale nie było, z powodu nie zupełnie jeszcze w powiecie Łowickim uśmierzonego zięgosuszu. Koni choć miałeś dużo, a kupców nie wiele, były jednak bardzo drogie; szczególniéj trochę więcéj wyborowe. Handlarze pozakupywali je w Rosji, w czasie, kiedy niezmiernie poplacały; nie chcieli tedy z ceny opuścić, spodziewając się odbić się w Jędrzejowie. Czterech wiejskich koni do bryczki lub lekkiego pojazdu, niżéj 1000 rs. kupić nie można było, a pomimo tego wybór był trudny, bo handlarze mało mieli pięknych koni, obywatele zaś ziemscy nieliczne zebrani, nie wiele także ich sprowadzili. Odznaczała się wszakże czwórka siwych koni jabłkowitych, rosłych i rasowych, która za 9000 złp. sprzedaną została, i cztery siwe ogiery mniejszego wzrostu i więzi, ale szlachetne, z Tokar pochodzące, Przypatrywano się z ciekawością siwemu ogierowi normandzkiemu, który na miejscu 4,000 franków kosztował, a siłą i niepospolitym wzrostem, bardzo na stadnego konia zalecał się. Dobrém ujeżdżeniem i szlachetnością pochodzenia odznaczały się konie wierzchowe ze Zbójna pochodzące. Dobrego konia fornalskiego płacono od 80 do 100 rs: i wyżéj. — Co do owiec, te także, jak już wspomnialem, były drogie; zwyczajna cena pospolitéj maciory wynosiła 24 do 30 złp. skopa na wypas 18 do 24; przy mnie kupiono jagnięta zimowe, dobrze wprawdzie utrzymane, po dukacie za sztukę. Na sprzedaż wystawione barany znajdowały się z owczarni: Seroki, W. Halperta, odznaczające się dobrym wzrostem i nabitością wełny, tryki z Piekar JW. generała Trębickiego, z Bożéj W. Putscha, i z Kutna, W. Mniewskiego.

Powszechnie słyszeliśmy na jarmarku pochwały tegorocznych urodzajów w Lipnowskiem, Łęczyckiém, na Kujawach i w Gostyńskiém. ***

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

NewYork 6 Września. Ostatnie zatwierdzenie budżetu armji bez zastrzeżenia względem Kanzas spowodowało komitet tego terytorjum do uczynienia bezpośredniego kroku do prezydenta Stanów Zjednoczonych, dla dowiedzenia się urzędownie jakie są dalsze zamiary władzy wykonawczéj. Sprawozdanie z posłuchania w tym przedmiocie zostało publikowane i potwierdzone wprost postawą przybraną przez pana Pierce w jego odezwie przy zagajeniu ostatnich posiedzeń. Oto treść opinji wyrażonych przez prezydenta:

»Władza rządu związkowego nie rozciąga się do sądownictwa pojedynczych Stanów, przeto wszelkie zbrodnie popełniane na drogach publicznych wiodących do Kanzas, mogą być jedynie karane przez władze Stanów w których zostaną popełnione. Wojsko tylko może przychodzić w pomoc władzy cywilnéj. Ponieważ sądy cywilne mają prawo i pomoc wojenną do rozstrzygnienia wszelkich spraw cywilnych i kryminalnych, przeto źle czynią ci którzy udają się bezpośrednio do władz wojskowych zamiast do trybunałów cywilnych.

Komitet odpowiedział na to:

Panie prezydencie. Od ośmnastu miesięcy jak władza wykonawcza zajęła się utrzymaniem pokoju w Kanzas, i to na próżno, jak pokazują wypadki, nieporządki pogorszyły się jeszcze na tem terrytorjum w téj chwili są one groźniejsze jeszcze niż kiedykolwiek i spokojne załatwienie panujących niesnasek jeszcze mniéj jest podobnem niż w innym jakimbądź czasie. Prezydent oświadcza, iż wyczerpał wszelkie swoje środki konstytucyjne, a jednak pokój nie jest jeszcze przywrócony. W takim stanie rzeczy czyż nie należy badać, azali

---

ze starémi przyjaciołmi podzielić mogli, nie będą płakać za pozorem dostatku i komedją bogactwa. To poczciwe dzieci!

— Ale jakże im to oznajmić żeby ich nie martwić! — rzekł Manusiewicz zamyślając się.

— Już ja ci się tego podejmę kiedy chcesz, odparł Rotmistrz, głowy nie potracą jak Demborowie, którym ten ich proces o mało życia nie odebrał... bo ci słyszę powarjowali formalnie z samego strachu.

— Widzisz waćpan, rzekł Manusiewicz przechadzając się — jeśli chcą spokoju i swobody, mogą się dziś korzystnie wyprzedać, bo majątki dobrze stoją, a ziemia nie lada, kupcy się znajdą na folwarki pojedyncze... Porzecze mogą sobie oczyścić, a jeśli im Bóg da czego się pracą dorobić, toć ziemi dosyć na świecie, nie przepadnie. Ale jak to im to powiedzieć?

— A cóż? otwarcie, mają wóz czy przewóz, niech wybierają co lepiéj. Ja się o nich nie boję, więcej ma Bóg niż rozdał, choćby zresztą i na własną pracę zejść przyszło, młodym to nie tak straszno. Albo to i bogatsi od nich tego losu nie doświadczali?

— Ale ty im to sam jakoś powiesz Rotmistrzu, odezwał się mecenas smutnie zwieszając głowę, bo to ja jestem gburzysko niezgrabne i delikatnie a ostrożnie nie potrafię... a prosto z mostu, jakoś mi dziecisków żal...

— I, wstydź się stary, ściskając go zawołał Rotmistrz — czy to już tak wielkie nieszczęście pozbyć się długów, choćby przyszło i trochę poły ponadrzynać. Spokój święty i czyste sumienie, dobrodziejstwo wielkie... a dzieci poczciwe i rozumne... Już ja to na siebie biorę, — jutro po mszy świętéj pójdziemy do pokoju Anusi, rozmówimy się i zobaczysz jak to pójdzie gładko.

Starzy pocałowali się raz jeszcze ze łzami w oczach i milcząc zamyśleni rozeszeli.

Rotmistrz choć tak nadrabiał fantazją, ale kładąc się spać westchnął głęboko.

— Oj! żebym był jak ostatni głupiec, rzekł do siebie, nie stracił ojcowizny, jakby to było dobrze teraz im ją oddać! Masz stary za swoje! było grosza szanować... żeby drugim nie być ciężarem!!

XXXI.

Pomimo starannego ukrywania się Manusiewicza, nie uszło bacznego oka Anny, ani jego zaprzątnienie, ani narada wieczorna z Rotmistrzem. Wiedziała ona równie dobrze jak Michał, o złych interesach, a może groźniejszemi je sobie wystawiała niż w istocie były, ale jéj nie szło o siebie, tylko o ukochanego brata, i o te istoty biedne, których niedostatek żywił się serdeczną, przyjacielską jałmużną, o Rotmistrza, o Klembosie, o chmarę starych sług i rezydentów żyjących na łasce Porzecza.

Chciała choćby ofiarą największą zaradzić przyszłości Michała, i zapewnić spłacenie świętych długów serca zostawionych im przez matkę; potrzeba jéj było widzić się koniecznie z Manusiewiczem sam na sam, i przestrzedz go, żeby nie straszył zbytnio Michała. Położyła się spać z modlitwą na ustach, ale usnąć nie mogła, i do dnia, znając obyczaje mecenasa, który zwykł był rano wstawszy pić wodę w ulicy ogrodowéj i długo się przechadzać, pospieszyła żeby go tam pochwycić.

Na widok nadchodzącéj Anny, ormjanin który się indagacji obawiał i zrzucić cały ciężar na Rotmistrza, o mało ze strachu nie drapnął, ale Anusia tak zdaleka dała mu dzień dobry, że się już wymykać jakoś nie wypadało; pozostał więc, mrucząc sobie coś niezrozumiałego pod nosem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

źródło złego nie jest w samych prawach terytorjalnych?

Prezydent. Téj kwestji w obecnéj chwili roztrząsać nie chcę.

Komitet. Pominąwszy zatem źródło z którego wypływają trudności przedstawiające się w Kanzas, jedna rzecz jest pewną, to jest, że pomimo wszelkich wysileń rządu,najokropniejszego rodzaju nieporządki wzięły górę, nieporządki tak krwawe, straszne, piekielne, nieludzkie, jakich żaden w świecie system rządu nie przedstawia. A jednak ofiary tych okropności nie zgwałciły żadnego prawa ani popełniły zbrodni. Jedyną ich winą była nienawiść dla niewolnictwa. Delegowani jako reprezentanci komitetu narodowego w Kanzas, zapytują, czy można spodziewać się jakiejkolwiek zmiany w polityce rządu pod którą te wszystkie okropności dzieją się od ośmnastu miesięcy.

Prezydent. Nie moi panowie, nie będzie w tem żadnéj zmiany.«

Raport który prawie dosłownie podaliśmy, podpisany jest przez trzech delegowanych pp. Hyart, Arny i Daniels. (*Jour. des Déb*).

A N G L J A.

Londyn 23 Września. U lorda Aberdeen w Haddocks-house, znajdują się teraz z odwiedzinami hrabia Grey, i pan J. Bright, a hrabia Clarendon, który znajduje się na służbie u królowéj w Balmoral, jest tu także spodziewany. Że to szczególne zgromadzenie mężów stanu nie jest bez znaczenia, to aż nadto jest widocznem i nawet osoby mające w tem udział nie usiłują czynić z tego tajemnicę. Młody pan Baxter, który zajął miejsce po ekonomiście Hume w reprezentowaniu Montrose, w zdaniu rachunku swoim wyborcom, miał że się tak wyrazimy, sprobować jak mocny jest lód pod nogami dla nowych zupełnie kombinacji politycznych. Jednem słowem niepokojące symptomy objawiają się ze wszystkich stron względem przyszłéj parlamentarnéj kampanji. Rzeczywiście potrzeba było koniecznie, żeby wszystko poruszyło się w Anglji co jeszcze zdolne jest do ruchu, bo taki stan jaki widzimy obecnie, długo trwać nie może. Nawet lordowi Palmerston pomimo całéj dzielnéj odwagi którą obok późnego wieku w wysokim stopniu zachował, nie bardzo może być miło w téj chwili. Chociaż on jest stary i nie ma nic do zyskania ani utracenia w tem życiu, jednak przynajmniéj wyrok potomności ma dla niego niejaką wartość. Nie może być dla niego obojętnem, żeby powiedziano kiedyś, iż za niego rozpoczął się perjod upadku, jak to mówimy dziś o Karolu IIgim i jego ministrach.

— Przedwczoraj akcjoniści zbankrutowanego *Royal Britisch Bank* odbyli meeting, na którym pod zręczną ręką p. Coleman, publicznego buchaltera, z ksiąg Banku wyszła na jaw cała smutna tajemnica jego upadku. Jak wszędzie tak i tu widzimy zgniliznę w samym środku jabłka. Nikt inny niezaszkodził temu Bankowi tylko jego dyrektorowie, którzy krótko mówiąc w formie długów których nie mogli zwrócić, tak wiele wykradli z kassy ile się tylko dało, a następnie co rok fałszywe sprawozdania ogłaszali. Tylko ostatnio wybrani dyrektorowie nie są winni. Zapewnie są to zacni ludzie, ale zresztą nie znaleźli już nic coby ich skusić mogło. Dwaj członkowie parlamentu, pan Humphrey Brown i znany statystyk Mac Gregor, znajdują się między dawnemi dyrektorami, którzy znaczne summy z Banku tego pożyczyli. Pan Humphrey zapisany jest w księgach na 70,000 fun. st. Pan Mac Gregor wziął tylko 7,962 fst. zaliczenia. Inni dyrektorowie pobrali po 30,000 15,000 i t. d. Z tego co dyrektorowie pożyczyli przepadło bez śladu 70,000 fst., a prócz tego jeszcze 51,000 które inni urzędnicy Banku uronili. Angielski meeting akcjonistów zwykle bywa bardzo cierpliwy, ale tym razem rzeczy za bardzo złą miały minę, i kiedy niejaki Marsch, który przez to bankructwo stracił 10,000 fst. i z całą rodziną przyprowadzony został do żebractwa, w silnych wyrazach ostrzegał względem następstw podobnych praktyk, które imie angielskie dotąd jeszcze mające dość korzystne echo, mogą w całym świecie do upadku przyprowadzić, wtedy meetyng na propozycję pewnego lekarza nazwiskiem Goddart, powziął rezolucję niezmierną większością głosów i w pośród namiętnéj wrzawy, oświadczając, że dyrektorowie, z wyjątkiem trzech ostatnio wybranych, z powodu systematycznych nadużyć z kapitałami Banku i fałszywie ogłaszanych sprawozdań, nakonied przez wydawanie nowych akcji kiedy Bank już był zbankrutowany, okazali się niegodnemi zaufania akcjonistów.

— W zeszły piątek jeden z rachmistrzów towarzystwa pałacu kryształowego postrzegł, że numera rozmaitych kuponów dywidendy i należących do nich akcji nie zgadzają się, jak równie nazwiska prawnych posiadaczy i zażądał od kasjera pana Wiljama Robson przez którego ręce te akcje przechodziły, stosownych objaśnień. Pan Robson, który według dziennika *Star* zajmował wysokie stanowisko na giełdzie i posiadał świetny dom w Tiburnia, jednym z najwykwitniejszych cyrkułów, sądził, że różnice o które idzie. pochodzą zapewnie z tego, że niektóre akcje są cedowane, a cesje te jeszcze w księgi niezaciągnięte i na zażądanie rachmistrza okazał gotowość udania się zaraz z nim razem do swego mieszkania, gdzie ma te cesje zachowane w oryginale. Tam posadziwszy go do wykwintnych przekąsek, pan Robson znikł, a nazajutrz porozlepiany był po rogach jego rysopis z oznaczeniem 250 fst. nagrody za schwytanie go. Z pobieżnego poglądu na stan ksiąg towarzystwa pokazuje się, że w 3,718 akcjach zaszły jakieś malwersacje ze strony kasjera.

— Według urzędowych obliczeń, w czasie wojny wschodniéj wsiadło na statki lub wylądowało w Portsmouth 150,000 osób i 7,500 koni. Urzędnicy arsenału w Woolwich otrzymali zawiadomienie, że 70 statków transportowych z zapasami artylerji znajdują się w drodze z Krymu do Anglji. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Piszą z Paryża do *Timesa:*

Przedwczesna wiadomość odwołania z Neapolu poselstw angielskiego i francuzkiego i posłania eskadry wojennéj, została przesłaną wczoraj telegrafem z Londynu do Paryża i spowodowała na giełdzie zniżenie kursu o $^1/_4$ pCt. Ale jeśli ta wiadomość jest na teraz jeszcze nie prawdziwą, jest ona przepowiednią bliskiego istotnego faktu, szczególnie co się tyczy przerwania stosunków dyplomatycznych z rządem neapolitańskim, co bezwątpienia wkrótce nastąpi.

Jeden urzędnik ambasady, wyjechał dziś z rana z depeszami do Neapolu. Mniemają że on powiózł panu Brenier rozkaz zażądania paszportów. Słychać o ultymatum które wysłano do Neapolu przez flotę, ale to jest tylko pogłoska. (*Le Nord.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 23 Września. Poseł duński przy tutejszym dworze bar. Bille Brahe i pełnomocnik duński w Frankfurcie bar. Bullow, który z powodu sprawy holsztyńsko-lauenburskiéj w nadzwyczajnéj missji tutaj przybył, mieli wczoraj długą konferencję z ministrem spraw zagranicznych hr. Buol. Baron Bullow zabawi tu ośm dni i przez ten czas ma tu przybyć poseł prezydujący przy sejmie niemieckim hr. Rechberg. (*N. Pr. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Września. Moniteur i dzienniki ministerjalne francuzkie pozwalają dziennikom angielskim tyraljerować przeciw królowi neapolitańskiemu, nie biorąc w tem udziału i czekają na mniéj lub więcéj militarną rolę jaką odegrać mają floty sprzymierzone.

— Cesarz i Cesarzowa oczekiwani są w Bordeaux 27 b. m. Biega wieść że być może iż Cesarz uda się do Nicei.

— Mówią tu wiele o aresztowaniach politycznych które miały miejsce w Paryżu nietylko w zeszłym tygodniu ale nawet podobno wczoraj.

— Najważniejszém zajęciem rządu jest ciągle zaradzanie drogości mieszkań na korzyść ludności robotniczéj. Utworzenie domów ruchomych drewnianych, jest niedostateczném na to złe lekarstwem. Nie wiemy dla czego te szalety nazwano *domami ruchomemi*, bo one są najzupełniéj nieruchome, na fundamentach kamiennych. Ale ruchome czy nie, takie domki drewniane nie mogą się mnożyć w takiém mieście jak Paryż, bez wielkich niedogodności i ważnego niebezpieczeństwa. Dla zaradzenia jak najprędzéj brakowi mieszkań dla części przynajmniéj ludności robotniczéj, miasto Paryż zamierza wynająć 2 do 3000 domów, których mieszkania odnajmować będzie następnie na swój rachunek rodzinom robotniczym. Nie wiemy ile jest prawdy w tym projekcie, ale widać że rząd równie jak spekulacja szuka wszelkich możliwych środków zaradzenia przesileniu mieszkań, obok przesilenia żywności i monet. (*Le Nord.*)

Paryż 23 Września. Musimy odwołać w części to co dotąd powiedziano o środkach przymusowych przedsięwziętych przeciw królowi neapolitańskiemu. Nie żeby to cośmy donosili było niezgodne z prawdą, ale jeszcze nie wszystko przyszło do skutku. Urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych wiozący instrukcje dla pana Brenier, a o którym mówiono że w niedzielę opuścił Paryż, jeszcze ztąd nie wyjechał i nie posłano dotąd flocie rozkazów wyjścia na morze.

Przyczyną tego opóźnienia jest właśnie ważność postanowionych środków i trudność przewidzenia niezmiernie ważnych skutków, jakieby z nich wyniknąć mogły. Ogół wrażenia i uwagi zebrane w sferach rządowych i w świecie urzędowym względem mniejszéj lub większéj potrzeby dla Francji puszczenia się drogą (którąjéj Anglja wskazała) skłoniły hr. Walewskiego do odezwania się raz jeszcze do zdania Cesarza.

Nie mówimy przez to, żeby instrukcje przeznaczone dla floty miały być bardzo surowe; przeciwnie, aż nadto jest pewnem, że wszystko ograniczy się na demonstracji, powiedzielibyśmy prawie na promenadzie po morzu, tembardziéj że wszystko co się w téj sprawie czyni, czyni się prawie w zupełnéj zgodności z Austrją, która niewątpliwie sądzi, że może dostateczne liczyć na swój wpływ w Neapolu i nieobawia się żeby król Ferdynand trwał w swoim oporze. Z pewnością nie ma tu przypuszczenia, żeby przyszło do interwencji prawdziwie zaczepnéj i jeśli jak tu gwarzą, na jednym wielkim obiedzie, odbytym niedawno, dano sobie rendez vous za miesiąc z nad brzegów Sekwany w Portici, jest to excentryczność antyurzędowa, która niezasługuje na uwagę.

Ale nie można zaręczyć, czy za pojawieniem się eskadr (a ostatnie depesze pana Brenier kazały się tego obawiać) nie wybuchnie jakie poruszenie rewolucyjne, któreby mogło rozszerzyć się szybko w całéj Italji, a pojmujemy jakieby to sprawiło wrażenie na naszéj sprzymierzonéj Austrji.

Jednakże ze strony naszych sąsiadów za kanałem nie ma żadnéj zwłoki. Dwa okręty marynarki angielskiéj wyszły już na morze, to jest *Dauntless* i *Brunswik*. Nie ma wątpliwości, że Wielka Brytanja, jeślibyśmy nie chcieli jéj pomagać, sama gotowaby wykonać tę demonstrację i sądząc po dotychczasowym stanie rzeczy, wnosić można, że wszystko tak się odbędzie, jak zostało przedwcześnie wprawdzie ogłoszone. Odpowiedzialność za to wszystko spadnie więcéj na Anglję niż na rząd Cesarski, który okazał dowodnie, że mu nie zbywa na rozwadze. Może być jeszcze i drugi powód opóźnienia w wykonaniu postanowionych środków i tym jest przybycie w dniu wczorajszym gońca z Londynu z ultimatum angielskiem, które ma być przedstawione w Neapolu przez p. Brenier, razem z francuzkiem ultimatum. W *Moniteurze* zapowiadają bliskie ogłoszenie pewnego rodzaju memorandum dla Europy.

— Mówią, że Austrja niepokoi się nieco długim pobytem pana Hatzfeld w Biarritz i uprzejmością okazywaną przez Cesarza posłowi pruskiemu. Wiadomo jak te dwa mocarstwa oczywiście są względem siebie zazdrosne.

— Potwierdza się, że Cesarz przybędzie tu w d. 1 października. Marszałek Bosquet opuścił Eaux Bonnes, i bawi obecnie w Pau, zupełnie odzyskawszy zdrowie. Książe Napoleon między 25 i 30 b. m. oczekiwany jest w Hawrze, wracając wprost z Sztokholmu i nie zatrzymując się nigdzie w przeprawie.

— Margrabia Turgot, znajdujący się obecnie w Paryżu, pozostanie tu przez miesiąc lub dwa, ponieważ wypadki hiszpańskie nie wymagają już tak koniecznie jego obecności przy tamtejszym dworze.

— Biega tu niezmiernie ważna pogłoska, zapowiadająca zgon skojarzenia (fusion) jeśli ono żyje jeszcze. Głoszą, że hrabina Chambord jest w błogosławionym stanie. Powtarzamy to jako wieść, za którą nieodpowiadamy. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

W przedmiocie połączenia Księztw Moldawji i Wołoszczyzny, *Nord* ogłasza obecnie pismo dyplomatyczne w którém Porta przed dawnym już czasem wyłożyła swoje powody protestowania przeciw temu połączeniu. A że ten dokument nie przedstawia żadnéj ważności; powody opozycji Porty przeciw połączeniu Księztw Naddunajskich, są aż nadto wyraźne; chce ona utrzymać to Księztwo słabem i potrzebującém obcéj opieki. (*N. P. Z.*)

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Zięć pana Portier.—Spotkanie.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*